

Kolejna ofensywa zwolenników waluty światowej

Autor: Llewellyn H. Rockwell Jr.

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Adam Kubaty

Z pewnością nie sądziliście, że rządzące elity pozwolą przeminać obecnemu kryzysowi gospodarczemu bez próby forsowania jakiegoś absurdalnego systemu kontroli. Cóż, oto i on: wskrzeszenie sięgającej 60 lat wstecz [idei globalnej, papierowej waluty](#), mającej rozwiązać wszystkie nasze problemy.

Przeprowadzone przez MFW badanie, które odwołuje się do wspomnianego rozwiązania, to dzieło Rezy Moghadama, dyrektora ds. Strategii MFW, „we współpracy z Departamentem Finansowym, Prawnym, Walutowym i Rynków Kapitałowych, Badań, Statystyki i w konsultacji z Departamentami Regionalnymi”. Innymi słowy, dokumentu tego nie należy lekceważyć.

Projekt ma charakter długoterminowy, nosi jednak charakterystyczne ślady Keynesa:

Światowa waluta, bancor, emitowana przez globalny bank centralny, byłaby stabilnym środkiem tezauryzacji, nieprzypisanym do warunków panujących w jakiegokolwiek gospodarce. Globalny bank centralny pełniłby funkcję pożyczkodawcy ostatecznej instancji, zapewniając konieczną płynność systemową na wypadek wystąpienia negatywnych wstrząsów, do tego w bardziej automatyczny sposób niż obecnie.

Termin [bancor](#) pochodzi bezpośrednio od Keynesa. Przedstawił on ten pomysł już po zakończeniu II wojny światowej, odrzucono go jednak z pobudek nacjonalistycznych. Zamiast tego otrzymaliśmy system walutowy oparty na dolarze, który z kolei powiązany był ze złotem. Innymi słowy, mieliśmy do czynienia z niby-standardem złota, z góry skazanym na porażkę w chwili, gdy

dysproporcje w rezerwach złota staną się niekontrolowane. Nastąpiło to pod koniec lat 60. To, co zajęło jego miejsce, to ogólnoświatowy system papierowego pieniądza i płynnych kursów walutowych.

Elity jednak nigdy nie dają za wygraną, czego dowodem jest właśnie powracająca propozycja wprowadzenia globalnego pieniądza. A zatem, jaki problem ma ona rozwiązać? Cóż złego dzieje się ze światem, że MFW forsuje swoją ideę? Odpowiedź brzmi: problemem jest utrzymywanie rezerw. MFW doprowadza do szalu fakt, że „w ostatnich latach akumulacja rezerw walutowych gwałtownie przyspieszyła, osiągając poziom 13% światowego PKB w 2009 r. — trzykrotny wzrost w ciągu dziesięciu lat”.

Widzicie, polityka pieniężna nie powinna działać w ten sposób. W idealnym świecie to bank centralny uwalnia rezerwy, które z kolei prowadzą do konsumpcyjnego i inwestycyjnego boomu, a w konsekwencji do niekończącej się, powszechnej szczęśliwości (nic nie szkodzi, że po drodze napotykamy hiperinflację). Jest jednak pewien problem. Obecny system oparty jest bowiem na fundamentach narodowych i z tego powodu warunki gospodarcze jednego kraju okazują się mieć wpływ na rynki pożyczek pieniężnych. Bez pożyczkodawców i pożyczkobiorców środki pieniężne zostają uwięzione w systemie.

W ten właśnie sposób przebiegała historia ostatnich dwóch lat. Do tego czasu, jeśli Fed miałby taką możliwość, zostalibyśmy wręcz zalani nowymi dolarami. Zamiast tego, rezerwy zatrzymywane są w systemie bankowym. To tak, jakby cała populacja Stanów Zjednoczonych została nagle omamiona regułą: nie zapożyczaj się i nie pożyczaj innym.

Dlaczego tak się dzieje? Cóż, są dwie przyczyny. Pożyczkobiorcy są obecnie trochę nerwowi, jeśli chodzi o perspektywę długookresową. Dzień w dzień studiują bowiem bilanse, owładnięci przez niepokojące poczucie rzeczywistości, które opuściło ich w czasie boomu. W międzyczasie bankierzy stali się odrobinę wyczuleni na ryzyko, będąc znacznie bardziej skorzy przetrzymywać swoje rezerwy w sejfie, niż rzucać je niesprzyjającym wiatrom losu. Mają też na karku kontrolerów bankowych, toteż udzielanie pożyczek szczególnie się opłaca, nie przy zduszonych do zera stopach procentowych.

Rzeczywiście, w takich warunkach utrzymywanie rezerw to całkiem niezły pomysł. Co więcej, powinniśmy być bardzo wdzięczni za taki obrót spraw – pomysł przejścia z jednej bańki w drugą wydaje się raczej krótkowzroczny.

MFW praktyka ta nie przypadła do gustu, lecz zbyt się nad nią nie rozwodzi. Problem w tym, że utrzymywanie wysokich rezerw przytemperowuje poziom konsumpcji i inwestycji, wydłużając tym samym recesję. Naiwnym rozwiązaniem proponowanym przez jajogłowych z MFW jest wdrożenie jakiegokolwiek systemu, który przetransferowałby pieniądze z przysłowiowych skarpet do wydających je ludzi.

Uzasadnieniem wprowadzenia światowej waluty i globalnego banku centralnego ma być fakt, że w zglobalizowanym systemie rezerwy zawsze znajdą dla siebie rynek i dzięki temu nie będą aż tak bardzo skrupowane wymogami narodowego systemu bankowego i pieniężnego.

Dokument naukowy potrafi przez całe setki stron wręcz rozpląwać się nad zaletami globalnego systemu. Prowadzi on do większej stabilności, efektywności i mniejszego upolitycznienia pieniądza i kredytu. I rzeczywiście, jest w tym sens: prawdziwy standard złota zawsze zmierza w kierunku globalnego systemu walutowego. Różne waluty narodowe są ledwie innymi określeniami tego samego desygnatu.

Istnieje jednak zasadnicza różnica. Przy standardzie złota fizyczny metal jest ograniczeniem, a rynek suwerenem. Z kolei w systemie pieniądza fiducjarnego nie istnieją żadne mechanizmy regulujące, natomiast to politycy mają władzę. Nie ma zatem żadnego sensu dyskusja na temat zalet globalizacji w obecnym kontekście. Papierowa waluta światowa i globalny bank centralny spowodowałyby nasilenie się pokusy nadużycia i doprowadziłyby do globalnego reżimu inflacyjnego, jakiego świat nie widział. W tej sytuacji od kontroli politycznej nie byłoby już ucieczki.

Co ciekawe, przy każdej propozycji wdrożenia podobnie drastycznego rozwiązania, zawsze pojawia się ostrzeżenie o równie dramatycznych konsekwencjach w przypadku odrzucenia jej przyjęcia. W tym przypadku ze strony MFW pada pytanie o szanse przetrwania dolara: „miała miejsce długa debata, której przedmiotem były spekulacje na temat przyszłości dolara” – czytamy w dokumencie. Rodzi to obawy, czy w momencie masowej wyprzedaży

dolara banki centralne mogłyby — prześcigając się wzajemnie — spróbować odrzucić go raz na zawsze.

Autorzy zauważają też, że wiele osób zastanawia się, czy „istnieją odpowiednie alternatywy dla dolara” oraz wskazują, że lepiej byłoby znaleźć taki ekwiwalent prędej, niż później.

W tym stwierdzeniu jest prawdopodobnie więcej prawdy, niż większość ludzi byłaby skłonna przyznać. Jednak właściwą alternatywą nie jest kolejny światowy eksperyment z papierowym pieniądzem — Boże, uchowaj.

Jeżeli naprawdę poszukujemy czegoś odpowiedniego w miejsce dolara, istnieje alternatywa, która może się spełnić na naszych oczach, jeżeli tylko jej na to pozwolimy. Prywatni inwestorzy z całego świata mogliby we własnym zakresie, stworzyć nowy pieniądz oparty na złocie i będący przedmiotem handlu za pomocą cyfrowych mediów. Przy wielu okazjach w przeciągu ostatnich 20 lat, podobny system niemalże doszedł do skutku. Ale zgadnijcie, co się stało? Rząd doprowadził do jego zatrzymania i upadku. Elity rządzące zdecydowały, że nie będzie miała miejsce żadna reforma walutowa, o ile nie powstanie ona w marmurowych pałacach wpływowych elit.